

**Popsuty Kran**

# **Trzepot skrzydeł**

# Wzór I

## Na raz

*A większą mi rozkoszą podróż niż przybycie!*

– Leopold Staff

Monika przykleiła nos do rozgrzanego letnim słońcem okna i z dziecięcym zaciekawieniem przyglądała się... niczemu. Tak, jej niebieskie oczy już od dobrej godziny znosić musiały widok żółtej, przeplatanej złotem oraz zielenią, wyschniętej trawy. Z każdym metrem parującej od gorąca jezdni coraz bardziej oddalali się od miasta, od samochodowego szumu i spalin, od chłodnego cienia rzucanego przez wysokie budynki wieżowców – szklanych monstrów. Dziewczynka w tamtej chwili pragnęła tylko opuścić duszne auto i rozłożyć się wśród pojedynczych krzaczków na suchej, spieczonej ziemi, by w końcu pożarło ją dziko żyjące ptactwo, które zakończyłoby jej agonię. Wchłonęła ponad dwa litry wody, a wciąż chciało jej się pić. Wystawiła język niczym pies i, lekko dysząc, bardziej uchyliła szybę.

Monika nawet nie wyobrażała sobie przeprowadzki. W mieście, wśród tysięcy obcych, szarych, nic nieznaczących ludzi, którzy nie zwracali na nią uwagi, żyło jej się dobrze. Ba! Nawet bardzo dobrze. Przechadzała się swobodnie ulicami, przemykając jak duch między barierkami. Z ukrycia, bawiąc się w detektywa, obserwowała sprzedawców serwujących słodkie bułeczki niemal na każdym skrzyżowaniu. Uważała to za zabawne i dopóki nie czuła się samotna, nie przeszkadzało jej naruszanie prywatności nieznanymi dorosłymi. Monika nigdy nie przepadała za dorosłymi. Znosiła tylko Radka. Adam w oczach dziewczynki znajdował się na pierwszym miejscu na liście zatytułowanej „Ci fajni” i choć liczył sobie więcej wiosen od swojego przyjaciela, dziewczynka nie uważała go za „dorosłego”.

Jasnowłosa przewróciła się na plecy i westchnęła, wyrażając znudzenie. Jeszcze nie wiedziała, że to ostatnie chwile błogiej nieświadomości i sielanki. Choć większość czasu mała spędzała na malowaniu motyli skrzydeł, to nie narzekała na bolące palce czy odciski. Uwielbiała delikatny niczym muśnięcie piórka dotyk motyli nóżek na swojej dłoni. Czasami opuszczała dom tylko po to, by dać swym skrzydlatym

przyjaciołom fałszywą nadzieję na zyskanie koloru. Wołała je, a te obsiadały dziewczynkę, wciąż pozostawiając nieco wolnej przestrzeni do swobodnego manewrowania kończynami.

Wpatrując się w ciemny, wyłożony miękkim materiałem sufit, wspominała rodziców. Niekiedy w chwilach ciszy, podobnych właśnie do tej, wracała pamięcią do wydarzeń sprzed wypadku. Monika była wierną kopią matki – długie, jasne loki błyszczące w słonecznym świetle, zaś przy nocnej lampce wpadające w rudy; duże, niebieskie oczy, długie, grube rzęsy, które rzucały wąskie cienie na policzki. Ojca pamiętała mniej. Przez myśli dziewczynce przewijał się tylko jego szczerzy, szeroki uśmiech oraz czekoladowe tęczęwki. To on opowiadał bajki na dobranoc, to on naprawiał różowy rowerek, to on pomalował ściany na zielono.

Choć minęło pięć lat, Monice wydawało się, iż pożegnała rodziców zaledwie wczoraj. Nie mogła sobie wybaczyć, że przeżyła, podczas gdy oboje zostali zakopani, a następnie na piaskowym kopcu spoczęły wielobarwne, sztuczne kwiaty. Tylko jej bukiet pachniał. Wtedy dziewczynka pomyślała, że wszystko na świecie jest sztuczne, nawet ludzie. W tym przekonaniu utwierdzał ją wzrok wychowawców w sierocińcu, do którego trafiła. Żadna ciotka zza granicy nie chciała przyjąć pod swój dach rozwyrzonego dzieciaka, któremu w głowie tylko zabawa i spędzanie czasu w sposób niewymagający zmęczenia.

Świat Moniki nabrał barw dopiero po wstąpieniu do Painted Wings – Malowanych Skrzydeł. Kiedy po raz pierwszy ujrzała stworzonka z bezbarwnymi, przezroczystymi skrzydełkami, ścisnęło ją serce. Myślała, że ktoś wyrządził im krzywdę, a motyle były jednymi owadami, które kochała. To właśnie ich zarys kreśliła w swoim notesie krzywymi, kolorowymi liniami. To właśnie one siadały na parapecie sierocińca i, jakby łącząc się w smutku i monotonii dzieci, powoli poruszały czułkami. Dziewczynce zdawało się, że motyle są jednymi z nielicznych naprawdę myślących stworzeń. I wcale się nie pomyliła.

Thomas Bieler – zarządca PW, który należał do ludzi optymistycznie patrzących w przyszłość, zaadoptował ją ledwie po półrocznej udręce wśród opuszczonych, wypranych z emocji dzieci. Monika postanowiła nie poddać się monotonii i co rusz obmyślała nowe plany, z uśmiechem przechadzając się po

korytarzach. Owszem, czasem napominano dziewczynkę i wciąż powtarzano zasady, ale ona wiedziała, że nie zostanie w sierocińcu na długo. Ta myśl ogarniała ją, kiedy opierała ręce na tafli szkła oddzielającej ją od zewnętrznego, miejskiego świata. Stała w oknie i, obserwując zachodzące nad miastem słońce, powtarzała: „Jestem ważna, ktoś w końcu mnie zauważy”. I tak się stało.

Pan Bieler – kazał mówić do siebie po imieniu, ale Monika nie potrafiła zwracać się do dorosłych w nieformalny sposób – poznał ją z dwoma przystojnymi, młodymi mężczyznami. Starsi o dziesięć lat koledzy osiągnęli pełnoletność, dlatego Bieler nie bał się zostawiać małej w ich rękach. I tak właśnie zaczęła się przygoda Moniki pod okiem dwójki nie całkiem normalnych chłopców. W ciągu pięciu lat dziewczyna widziała swojego prawnego opiekuna dziesięć razy – podczas wizyt, które miały dowieść, że Niemiec jest odpowiednim ojcem. Nie znaczyło to, że nie rozmawiali. Wręcz przeciwnie – Bieler dzwonił raz w tygodniu i poświęcał godzinę swej przyrodniej córce. Dzięki temu Monika czuła się kochana i nieodrzucona.

Adam i Radek pierwszego dnia doprowadzili ją do szewskiej pasji. Spalili obiad, przez co dziewczyna musiała zadowolić się kanapkami z pikantnym ketchupem, który niemal wypalił jej język. Dopiero po wypiciu połowy butelki zimnej wody z lodówki, Monika odetchnęła z ulgą, odzyskując mowę oraz czucie.

Adam był niemową z nieznaną mową języka migowego. Chłopak nie rozstawał się z czerwonym notesikiem oraz długopisem. Kiedy miał do przekazania jakąś informację, po prostu pisał. Poza tym posiadał tajemną wiedzę grania w kalambury, więc przedstawianie odpowiedzi czy próśb rękoma nie sprawiało mu większych trudności. Adam stracił zdolność mówienia wraz z uzyskaniem tzw. Wzroku, czyli zdolności widzenia niepomalowanych motyli. Radek powtarzał, że każdemu przypada efekt uboczny, lecz pojawia się on wcześniej albo później. Według Moniki wszystko zależało od siły organizmu.

Właśnie! Radek. To właśnie on prowadził stare, przerobione auto, do którego wmontował prowizoryczną klimatyzację, dzięki czemu cała trójka mogła swobodnie oddychać w upale, jadąc po rozpalonej jezdni w stronę... niczego. Radek przypominał pana Bielera, co wcale nie było zaskoczeniem – chcąc nie chcąc, urodził się jego synem. Mieli tak samo jasne, niemalże białe włosy oraz oczy w niepokojącym

odcieniu zieleni. Taki kolor kojarzył się Monice tylko z bohaterami książek. I to z tymi złymi bohaterami. Dziewczynka często łapała się na myśleniu, czy nie zwrócić się do niego „bracie”, jednak kiedy próbowała powiedzieć to na głos w swoim pokoju, zbierało ją na wymioty. Mimo widocznej niechęci do Radka, Monika naprawdę lubiła spędzać czas z nim i Adamem. Co prawda wołała szatyna, lecz Radek nie przeszkadzał małej aż tak bardzo. Z biegiem czasu przyzwyczała się do jego obecności. Pozwoliła nawet przytulać się na dobranoc! No i cieszyła się z posiadania rodzeństwa, przybranego, ale rodzeństwa. Zawsze marzyła o starszym bracie, który obroniłby ją przed niedobrymi kolegami z podwórka.

— Daleko jeszcze? — wyjęczała cienkim, dziecięcym głosem blondynka, wyciągając dłoń w stronę dachu. Dobrze wiedziała, że go nie sięgnie, lecz próbowała za każdym razem.

— Zostało dziesięć minut — odpowiedział Radek, drapiąc się po głowie.

Chłopak pierwszy raz jechał ową drogą, dlatego podróż się dłużyła. GPS z początku nie chciał współpracować, a Adam – czytający mapę – na niewiele się zdawał. Owszem, znalazł prawidłowy szlak, ale nie mógł kierować słownie, a jedynie wskazywać palcem, gdzie należało skręcić. Radek był wdzięczny nawet za tak drobną pomoc ze strony przyjaciela, ponieważ geografia Moniki kulała. Dziewczynka nie chciała chodzić do szkoły wraz z normalnymi dziećmi, ponieważ czuła się wyobcowana, ale ani Radek, ani Adam nie posiadali wystarczających kwalifikacji, by nauczyć ją wszystkich potrzebnych w życiu rzeczy. O ile Adam wbił Monice do głowy pięknym niemal bezbłędny polski, a Radek co rusz tłumaczył jej matematykę oraz chemię i biologię, o tyle żaden z chłopców nie był w stanie Monice opowiedzieć o powstaniach historycznych czy zasadach dynamiki Newtona.

Kiedy dojechali na miejsce, Monika pierwsza wyskoczyła z auta, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Oddychała głęboko, dopóki Adam nie zaszedł jej od tyłu. Szatyn przytulił dziewczynkę, co wywołało jej słodki śmiech. Potem całą trójką ruszyli przed siebie – w stronę starego, dość dużego budynku.

Pierwszym, co rzucało się w oczy, były rosnące dookoła, w pewnej odległości od siebie, dęby. Wielkie, ciemnozielone liście tworzyły cień, pod który natychmiast uciekła jasnowłosa. Miała dość słońca jak na jeden dzień. Wysokie temperatury

stanowiły jeden z powodów, przez które mała niespecjalnie lubiła lato. A może to przez napływ obowiązków? Podczas ciepłych pór roku należało pomalować więcej motyli niż jesienią, a zimą w Polsce nie malowało się ich praktycznie wcale.

Sam dom na zewnątrz został pomalowany na biało, ale z biegiem lat stracił swą świetność i teraz, obleczony warstwą brudu i kurzu, wyglądał bardziej na szary albo kremowy. Mimo to w niektórych miejscach prześwitywała biel, dając patrzącemu chwilę na rozpamiętywanie przeszłości. Obok domu, po lewej stronie, rosło drzewo. Na pierwszy rzut oka zdawało się, że roślina jest dosłownie wrosnięta w ścianę podstarzałego budynku, jednak kiedy podeszło się bliżej, dało się zauważyć prawdziwy fenomen – dąb ułożył się tak, aby pień przylegał do ściany, ale jej nie drapał gałęziami. Dodatkowo, zamiast być okrągły, przyjął bardziej owalny kształt.

Drzwi, wyciosane z ciemnego drewna, posiadały wizjer oraz szybę obwiedzioną złotem. Prawdziwym czy nie – o tym nowi właściciele poinformowani nie zostali. Mogli jedynie snuć domysły.

Dla Moniki najgorsza była myśl, że jest jedynym dzieckiem w okolicy. Przez miasto przetaczało się wiele dziewczynek i chłopców w jej wieku, zwłaszcza z tych gorszych dzielnic. Ale Monika nie miała nic przeciwko zabawie z nimi. Uświadomiła sobie, że człowieka nie kształtuje status społeczny a wychowanie. Ona zaś została wychowana na tolerancyjną i kochającą kobietę – najpierw przez biologicznych rodziców, później przez chłopców oraz pana Bielera, którzy powtarzali, że szacunek należy się każdemu, a zwłaszcza temu, kto mimo trudności wciąż stawia niewielkie kroczki do przodu.

Radek wyjął klucz z kieszeni podartych na kolanach dżinsów. Był złoty i błyszczał, gdy padały na niego promienie słońca, o co tego dnia trudno nie było. Zamek zazgrzytał, nie robiąc oporów, by w kolejnych sekundach dać młodym chwilę niepewności. Białowłosy pociągnął za klamkę i pchnął. Dom stanął przed nimi otworem, niemal zapraszając do środka, do zabawy, do spędzenia miłych chwil, do stworzenia wspólnych wspomnień.

W tym samym czasie z drzewa poderwały się niepomalowane motyle, których wcześniej nie zauważyli. Setki malutkich stworzonek z przezroczystymi skrzydełkami wprawiło w ruch drzewa, także to najbliżej domu. Zaczęły latać wokół budynku. W

końcu usiadły na dachu, dając tym samym do zrozumienia, że cieszą się z przybycia nowych malarzy i nie mogą doczekać się współpracy.

Monika podniosła rękę, a jeden z motyli, niczym się niewyróżniający, usiadł na jej palcu wskazującym. To dlatego tak często wznosiła dłoń. Chciała, by nawet w zamkniętych przestrzeniach, w drodze, w szkole, podczas zabawy towarzyszyły jej motyle – niepozorne, ale bardzo silne stworzenia.

— Nazwę cię Reddto — oznajmiła motylowi, a on poruszył skrzydełkami. — Pomaluję cię na czerwono. Albo nie. Szkarłatny lepiej do ciebie pasuje! Jak wyjdę z farbami, usiądź mi na głowie, będę wiedziała, że to ty. — Monika uśmiechnęła się, a stworzonko wzbiło się w powietrze, chwilę pozostało w miejscu, jakby chcąc zapamiętać twarz dziewczynki, a następnie wróciło do swych braci.

*Znów nazywasz motyle?* — zainteresował się Adam, podstawiając jej swój oprawiony w czerwoną skórę notes, w którym zgrabnymi literami napisał pytanie.

— Zawsze nazywam pierwszego motyla z sezonu, to tradycja — burknęła. Szatyn znów zaczął kreślić litery.

*Sezon zaczął się jakiś miesiąc temu. Nazwałaś już jednego.*

— Ale ten był wyjątkowy — oświadczyła z pewnością w głosie dziewczynka, wchodząc do środka. — To mój pierwszy motyl w nowym domu. Poza tym już znalazłam sobie przyjaciela, a wy nadal nie. — Monika wystawiła w jego stronę język.

Adam pokręcił głową, zastanawiając się, jak mógł tak bardzo pokochać tego pyskatego szkraba.

## Wzór II

### Się nie zaczyna

*W domu powieszzonego nie mówi się o stryczku. A w domu kata?*

— Stanisław Jerzy Lec

Pierwszym, co rzuciło się Monice w oczy, była śliczna, kremowa tapeta w karmazynowe, kwiatowe wzory. Dzięki temu ściany skojarzyły jej się ze starym ogrodem, w którym rosły maki. Latem takie miejsce zamieniało się w istne morze czerwieni.

Z prawej strony pięły się schody wykonane z ciemnego drewna. Podrapana poręcz nie wyglądała zbyt zachęcająco, lecz gdy dziewczynka przeciągnęła po niej dłonią, poczuła przyjemne drapanie.

Szeroki korytarz prowadził do salonu. Kiedy szło się w jego stronę, mijało się drzwi do łazienki oraz kuchni. Monika, uczepliwszy się ręki Adama, rozglądała się dookoła, podziwiając piękno wiszących obrazów. Każdy przedstawiał coś innego, a ich różnorodne kształty (koła, kwadraty, prostokąty) niespecjalnie współgrały z kwiecistym tłem. Mimo wszystko dziewczynce podobał się całokształt.

Salon nie należał do małych. Olbrzymie okno wrzucało mnóstwo słonecznego światła, obite białą skórą fotele oraz kanapa wyglądały jak wyjęte z magazynów dla kobiet

— Nie wygląda aż tak źle — powiedział Radek, patrząc na zadbane meble. — Fajnie, że wszystko zostawili.

*Wiesz, facet raczej by do grobu tego nie wziął* — stwierdził sarkastycznie Adam, podstawiając Radkowi kartkę pod twarz.

— Na co on tak w ogóle umarł? — zainteresowała się blondynka, podchodząc do okna, by przyjrzeć się widokom.

— Popęłił samobójstwo — beznamiętnie odpowiedział chłopak. — Powiesił się.



Monika nic nie odpowiedziała, choć przez myśl przeszło jej, że dom musi być przeklęty, skoro ktoś w kwiecie wieku, mając przed sobą już niewiele życia, postanowił odejść.

*Być może miał powód, pomyślała.*

Na piętrze znajdowało się pięć pokoi. Zajrzeli do jedyne go otwartego i wręcz oniemieli z zachwytu. Pomieszczenie wypełnione było szklanymi gablotami. Zza szyb uśmiechały się martwe motyle, które – jak przypuszczał Adam – musiały polubić swojego malarza i zostały z nim do końca. Biurko, ustawione na środku pokoju, zavalone było papierami, dokumentami, piętrzącymi się książkami.

Cała trójka podeszła do jedyne go stabilne go mebla, którego nie mogła popsuć i zaczęła przeglądać papiery, zrzucając na podłogę pokwitowania, listy i rachunki. Na samym spodzie znaleźli list, który Monika niemal zgmiotła i posłała w kąt. W ostatniej chwili powstrzymał ją Adam. Odebrał jej lekko pożółkłą kartkę i wręczył Radkowi. Białowłosy spojrzał po twarzach przyjaciół i zaczął czytać.

*Kochani!*

*Jeśli czytacie ten list, musicie być nowymi właścicielami tego domu. Niespecjalnie cieszy mnie fakt, że dorobek mojego życia jest ot tak oddawany obcym mi ludziom, jednak pozostawiam zbyt wiele niepomalowanych motyli, aby sprzedać go za ładną sumkę. Motyle nie uciekną. Poza tym nie mam nikogo, komu mógłbym przepisać posiadłość. Może to i lepiej, iż postanowiono oddać go w ręce młodych malarzy?*

*Skąd wiem, że jesteście młodzi? PW nie wysłałoby w to miejsce osoby w średnim wieku. Tylko nastolatki dobierają się w pary lub trójki, ci starsi pracują pojedynczo, a ilość moich małych, skrzydlatych przyjaciół jest zbyt duża. Jeśli uda wam się pomalować je w przeciągu dwóch lat, to będę pod wrażeniem.*

*Pewnie nie wiecie, kim jestem, ale spodziewam się, że podejmiecie wszelkie starania, aby poznać mój styl malowania choć w niewielkim stopniu. Cały ten pokój to galeria sztuki. Bierzcie przykład z motyli ch skrzydeł, które tu znajdziecie. Oczywiście możecie wprowadzić swoje własne wzory, lecz pamiętajcie, że to moje motyle.*

*Ten dom lepiej wygląda w środku niż na zewnątrz, prawda? Możecie zrobić remont, choć pewnie dość szybko poprosicie o przeniesienie. Mam nadzieję, że zostanieie w tej posiadłości jak najdłużej, miło mi będzie was gościć. Nie ciałem czy duchem, ale mentalnie jestem z wami.*

*W moim domu panują pewne zasady, które pomogą wam przetrwać noc. Ta okolica jest dość... specyficzna. Radzę się do nich dostosować, dla waszego dobra.*

- >Pokoje od 3:00 do 6:00 mają być zamknięte na klucz. Znajdziecie je w szufladzie.*
- >Ze względu na grasujące szczury zaleca się spanie z zatyczkami do uszu. Ich zapas znajdziecie w komodzie w każdym z pokoi.*
- >Motyle proszę malować tylko cienkimi pędzlami, są zbyt delikatne na nieokiełznane plamy.*
- >Proszę nie szperać w schowkach. Spiżarnia jest do waszej dyspozycji, ale nie wyważajcie drzwi prowadzących dalej. Prowadzą donikąd.*
- >Drzwi bez klucza mają pozostać zamknięte. Na zawsze.*
- >Dokładnie zamykajcie okna, grasujące nocą porywiste wiatry mogą je otwierać.*
- >Ostrożnie na schodach, są dość strome. Zwłaszcza, gdy się po nich zbiega.*
- >Drzewo podtrzymuje konstrukcję domu, radzę go nie ścinać.*

*Mam nadzieję, że poradzicie sobie w nowym miejscu! Kiedy spotkamy się w niebie albo was opieprzę, albo pochwalę. Wolałbym zrobić to pierwsze.*

*Do zobaczenia za kilkadziesiąt lat,*

*Ernest Lisiński*

Monika spojrzała po twarzach przyjaciół, po czym parsknęła śmiechem. Nigdy nie sądziła, że przyjdzie jej się mieszkać w domu pełnym zasad. W domu samobójcy, który zszedł z tego świata i kazał nowym mieszkańcom przestrzegać głupich, wymyślonych zasad!

— Dobra, facet był dziwny — stwierdził Radek, odkładając kartkę na blat biurka. — Ale cóż, to jego dom. Chociaż w ten sposób oddajmy cześć zmarłemu.

Białowłosa okrążył pomieszczenie, dokładnie przyglądając się każdemu motylowi. Czasem wznosił rękę i w powietrzu rysował palcem wskazującym wzór, który wpadł mu w oko. Uśmiechał się czasami, czego ani Adam, ani Monika pojąć nie mogli. Radek cenił sobie piękne skrzydła. Potrafił szkicować je godzinami, siedząc w ogrodzie. Niejednokrotnie prosił motyle, by mu pozowały. Monice nigdy nie udało się zatrzymać motyla na dłużej niż kilka minut i bardzo zazdrościła tej umiejętności przyszywanemu bratu.

— Facet ma niesamowitą rękę! — powiedział podekscytowany, wracając do przyjaciół.

— Chyba *miał*; jakbyś zapomniał, facet nie żyje — mruknęła Monika. — I tak będę lepsza.

— Może za sto lat.

Dziewczynka wystawiła język w jego stronę. Radek naprawdę ją denerwował. Nie było dnia, aby jego słowa nie doprowadziły jej do szewskiej pasji. Głupie uwagi, nieprzemyślane decyzje, brak logiki w czynach. Poza tym łatwo można było zrobić mu pranie mózgu. Wystarczyło dać powód, dla którego powinien postępować tak, a nie inaczej, a kiedy złapał haczyk, już był zatopiony.

Monika zerknęła na przybranego brata z pogardą. Dlaczego nie mógł być jak Adam – cichy, spokojny, bezproblemowy? Nie, wszędzie musiał wetknąć nos, zawsze musiał odbierać jej chwałę. A przecież ona chciała tylko być szanowaną wśród starszych! Nie, on zawsze musiał to zniszczyć.

*Wybierz sobie pokój* – napisał Adam i podstawił jej notes pod nos. Blondynka pokiwała głową, a potem opuściła biuro.

Radek odprowadził ją wzrokiem, a potem przybliżył się do Adama. Już zbliżał swoje usta do szyi szatyna, kiedy ten również i jemu postanowił przekazać kilka słów.

*Nie masz prawa mnie tknąć w pokoju zmarłego. Dostaniesz mnie dopiero wieczorem. I bez większych ekscesów, proszę. To nowe miejsce, które zaznało bólu.*

Radek westchnął niezadowolony, ale tylko przytulił swojego chłopaka, nie chcąc go denerwować. Obaj wyszli, by zająć pokój.

\*\*\*

Niewątpliwie wielką zaletą zajęcia domu po zmarłym Erneście były meble, które pozostały nienaruszone na swoich miejscach. Nikomu nie mógł ich oddać, a skoro ktoś tak czy siak musiał zająć mieszkanie, całe jego wyposażenie zostało przekazane nowym właścicielom.

Adam z Rafałem zajęli największy z pokoi – przestronny, pomalowany na biało, z miękkim, ciemnym dywanem w karmelowe kropki, które nijak nie pasowały do wystroju pomieszczenia. Duże, podwójne łóżko zakryto brązową narzutą, szafa stała w najdalszym rogu pokoju, nikomu nie zawadzając. A co najlepsze – całą wschodnią ścianę zajmowały półki na książki z najróżniejszymi powieściami znanych pisarzy. Adam prawie pisnął z zachwytu, kiedy je zobaczył. To znaczy... Pisnąłby, gdyby miał głos. Pokazał jednak swoją radość poprzez natychmiastowe podejście i wyjęcie jednej z pozycji. Bez wstydu powąchał strony.

— Zawsze to robisz — zdziwił się Radek, stając za nim. Przytulił go od tyłu, wtulając głowę w ramię chłopca. — A ja nadal nie potrafię pojąć, co takiego w nich widzisz.

Adam odłożył książkę, wyciągnął notes i zaczął pisać.

*Słowo pisane to jedyna przyjemność w moim życiu.*

— Jedyna? — Radek uniosł brwi w wyrazie zdziwienia.

*No dobra, spada na drugie miejsce.*

I wtedy chłopcy się pocałowali. Nie przejmowali się, że nagle znikąd pojawi się Monika, ponieważ doskonale wiedziała o ich związku. Sami nawet nie wiedzieli, kiedy zaczęli się zakochiwać. Przecież od dziecka byli praktycznie nierozłączni! Niby przyjaźń, ale potem któryś zaczął czuć coś więcej. I tak się zaczęło. Najpierw delikatne, urwane pocałunki, potem dosypali szczyptę namiętności, by na samym końcu przejść do dzielenia się prawdziwą miłością.

Ale nie lubili rozmawiać o uczuciach. Wszystko, co działo się z ich związkiem, było impulsywne, intuicyjne. Nigdy nie planowali randek czy wyjść. Kiedy pojawiła się Monika całkiem musieli zapomnieć o spotkaniach w samotności – musieli mieć przez dwa lata dziewczynkę cały czas na oku, by nie zrobiła sobie krzywdy.

— Mam nadzieję, że dasz mi dzisiaj... no? — Radek spojrzał wymownie na Adama, a ten pokręcił głową i znów zaczął pisać.

*Możesz pomarzyć. Dopiero co tu przyjechaliśmy. Oddajmy cześć zmarłemu.*

— No dobra, dobra — zgodził się markotnie, ale nie śmiał powiedzieć ani słowa więcej w tym temacie.

Monika zaś wybrała sobie pokój z największym oknem, jakie kiedykolwiek widziała. Ukryte zostało za lekką, zwiewną firanką w kwiecisty wzór. Dziewczynka ucieszyła się również z ustawionego pod nim biurka; od razu rozłożyła swoje przybory do rysowania, równiutko położyła bloki, a na sam koniec powiesiła ubrania w szafie. Znalazła wewnątrz dużo pluszowych misiów, ale bała się je ruszać. Wiedziała, że znajduje się w domu wisielca, a po przeczytaniu kilku artykułów o duchach wołała nie ryzykować.

Monice dostało się również pojedyncze, zielone łóżko, które komponowało się z błękitem ścian. Pomyślała, że może pan Ernest wcale nie był taki zły, skoro urządził taki przytulny pokoik. Zastanawiała ją tylko te zasady. Na pewno nie miała zamiaru spać w zatyczkach do uszu. Były niewygodne, a że dziewczynka sypiała na prawym boku, nie mogła zasnąć. Kiedyś je praktykowała, ponieważ jakiś czas noce spędzała wraz z Radkiem i Adamem, a ten pierwszy bardzo głośno chrapał.

Blondynka, wyjąwszy już wszystko ze swoich torem, złapała za zestaw do malowania motyli, po czym zbiegła na dół i czym prędzej pognęła do ogrodu.

Aby móc malować motyle, trzeba było je zobaczyć. A aby je zobaczyć, trzeba było być niezwykłym. Tak przynajmniej powtarzał pan Bieler, gdy zabierał ją na specjalne testy, które wykazały, że ma zdolność *widzenia*. Monika nigdy nie nazwałaby tego *widzeniem*, jednak nie chciała się sprzeczać z nowym tatą. Ale! Oprócz *widzenia* potrzebne były specjalne farby. Gdyby ktoś użył plakatówek, motyle nawet by nie podleciały. Farby do skrzydeł miały kwiatowe zapachy i wyraziste barwy. Ich konsystencja przypominała znane ludziom farby olejne, ale łatwiej było zmyć je z pędzelka. No i pozostawały na skrzydłach na zawsze.

Monikę martwił jednak pewien fakt związany z farbami – ich toksyczny skład prędzej czy później odbierał motylom życie. To dlatego niektóre żyły miesiąc, a inne kilka godzin. Zależało to od ich odporności. Ale choć motyle wiedzą, że kolor je

zabija, same lgną, by go dostać. To dlatego, że motyle uwielbiają chwalić się tym, jakie są piękne. A przynajmniej do takich wniosków doszła Monika, obserwując swoich pomalowanych, skrzydlatych przyjaciół, którzy, gdy tylko wyschli, gnali na podbój świata.

Ogród był... piękny. Cudowny. Zniewalający. Setki kolorowych kwiatów, a na nich bezbarwne motyle z ledwie dostrzegalnymi konturami. Soczyście zielona trawa, niskie krzewy dzikiej róży i pigwy, kilka rosnących obok siebie świerków, z których wciąż nie zdjęto anielskiego włosia po świętach Bożego Narodzenia. Trzy krecie kopce wykopane pod jednym z drzewek nadawały miejscu swego rodzaju swojskości.

Monika usiadła na schodkach, które prowadziły z małego balkonu do ogrodu, po czym podniosła wieko farbek. Kiedy poczuła, jak na głowie siada jej motyl, uśmiechnęła się, ale nie powiedziała nic. Wycisnęła z tubki na paletę czerwień, biel, żółć, pomarańcz oraz czerni, a potem zaczęła je mieszać, aby uzyskać pożądane barwy.

Motyl zleciał z głowy Moniki i przycupnął na jej zgiętym kciuku, momentalnie zastygając. Dziewczynka wiedziała, że nie ruszy się, dopóki ta nie skończy swojej pracy.

Kiedy pociągała pędzlem po bezbarwnym, cienkim jak pergamin skrzydle, zastanawiała się, jak bardzo musieli starać się ludzie kilka setek lat wcześniej. Doszła do wniosku, że zapewne zajmowali się tym duchowni, którzy przepisywali księgi. Do malowania motyli potrzeba precyzji, delikatności i sumienności.

Monika malowała, malowała i malowała. Spod jej palców wychodziły same podstawowe wzory, bez żadnych zachwycających detali, ale motyle wydawały się szczęśliwe i wznosiły się wesoło ku niebu, wcześniej dziękując swej artystce, muskając ją czułkami w nos.

Dołączyli do niej chłopcy i usiedli po obu jej stronach. W ogrodzie przebywali aż do wieczora, jednak motyli wcale nie ubywało; wręcz przeciwnie – wyglądało na to, że wieść o nowych malarzach skrzydeł rozniosła się po okolicy nader szybko. Jednak żadne z trójki przyjaciół nie zamierzało się poddać.

Kiedy Monika puściła wolno już chyba dwudziestego motyla tego dnia, zamoczyła pędzelek w pojemniczku z wodą, o który zadbał Radek, po czym podniosła się, by rozprostować kości. Zaczęła biegać po ogrodzie i wachać kwiaty. Naprawdę

podobało się jej wycucie stylu pana Ernesta. Żałowała, że nie poznała go przed śmiercią.

— I jak, podoba ci się nowy dom? — zagaił Radek, uśmiechając się na widok szczęśliwej Moniki.

— Jest super! Zostańmy tu już na zawsze! — odpowiedziała, również szczerząc ząbki.

Radek wiedział, że pewnie zostaną, a po ich śmierci dom przejmą inni malarze. Prawda była taka, że gdy motyle raz upodobają sobie miejsce, nowe już zawsze będą się w nim pojawiać, choćby musiały miesiącami czekać na nowych właścicieli. Mało kto wiedział, ale motyle potrafiły przekazywać informacje swoim pobratymcom. I robiły to w zaskakująco dokładny sposób, dlatego bezbarwne istotki szukające kolorów zawsze trafiały pod odpowiedni adres.

Adam spoglądał to na Radka, to na Monikę i uświadamiał sobie, jak bardzo ta dwójka zbliżyła się do siebie w przeciągu pięciu lat. Wcześniej dziewczynka akceptowała tylko jego – niemowę, która nie mogła na nią nakrzyczeć, pouczyć. Wszelkie wytykane przez Radka błędy dziewczynka traktowała jak mało konstruktywną krytykę, która miała na celu tylko ją przybić. I nie zastanawiało jej, że *nowy starszy brat* robi to, bo mu na niej zależy. Ale takie są dzieci. Teraz jednak, gdy Monika miała lat trzynaście, zmieniła stosunek do ludzi i do tego, jak powinna być traktowana. Ignorowała zwykle kierowane do dzieci przytyki, doszukiwała się drugiego dna w każdym słowie. Przestała być naiwną panienką z dobrego domu, która swój okres w domu dziecka nazywała *przypadkiem*. Wiedziała, że nic nie dzieje się przypadkiem.

## Wzór III

### Na dwa

*Nie pomył nieba z gwiazdami odbitymi nocą na powierzchni stawu.*

– Andrzej Sapkowski

Jeśli Monika powiedziała kiedyś komuś, że lubi nocować w nowych miejscach, po pierwszej nocy w domu Ernesta powinna tę osobę przeprosić za kłamstwo.

Dziewczynka zjadła na kolację nieco przypalone naleśniki z serkiem waniliowym oraz wypila kubek herbaty z cytryną, rozmawiając z chłopcami o tym, że powinni następnego dnia udać się na długi spacer, aby poznać okolicę. Z początku się wahali (Monika wiedziała, że obaj chcieli posiedzieć w Internecie miast jej pilnować), lecz w końcu zgodnie pokiwali głowami. Przynajmniej mieli plan na spędzenie kolejnych, upalnych godzin.

Czekając na telefon od pana Bielera, blondynka usiadła w swoim pokoju i zaczęła rysować bliżej nieokreśloną postać. Kreśliła zarys dziecięcej szczęki, ramion, tułowia. Z nieznanых jej przyczyn nie mogła dorysować nóg, wychodziły albo krzywe, albo za grube, albo za szczupłe. Zawsze miewała problemy z ludzką anatomią, ale nigdy nie aż tak. Zdawało się, że starła połowę gumki myszki, którą kupiła niedawno wraz z kredkami akwarelowymi.

Dochodziła dwudziesta druga, kiedy powieki dziewczynki mimowolnie zaczęły opadać.

W tym samym czasie chłopcy zamknęli się w swoim pokoju. I nie, wcale nie zajmowali się nieodpowiednimi rzeczami. Leżeli obok siebie na łóżku, zajęci swoimi oddzielnymi światami. Adam czytał jedną z książek znalezionych na półce, a Radek ułożył się wygodnie na poduszkach i przeglądał Facebooka, co chwila parszcząc śmiechem, kiedy włączał jakiś zabawny filmik. Najbardziej lubił te z kotami, które wchodziły w różne, dziwne miejsca i wkładały w łebki w szczeliny.

Akurat wtedy, kiedy pierwszy chrabąszcz uderzył w okno, przyglądał się, jak rudy kociak utknął w japonku. Wybuchnął niepohamowanym śmiechem, tak donośnym, że aż Adam podskoczył na swoim miejscu, uderzając głową w lampkę. Z



jego ust wydobyło się coś w rodzaju szeptu i jęku w jednym, ale było to tak ciche, że Radek tego nie dosłyszał. Zareagował tylko na nagły ruch i spojrzął swoimi niepokojąco zielonymi oczami na szatyna masującego obolałe miejsce.

Radek posłał Adamowi zaniepokojone spojrzenie, ale ten tylko zamknął oczy w porozumiewawczym geście, pokazując, że wszystko w porządku. Białowłosa, odłożywszy telefon, sięgnął po upuszczoną przez niemowę książkę i przyjrzał się jej dokładnie. Miała grubą, granatową okładkę z pięknie napisanym, złotym tytułem. „Kilka chwil zapomnienia” głosił i choć w pierwszych chwilach miał ochotę unieść brew, powstrzymał się jednak, gdyż wiedział, że Adam nie czytywał bezsensownych, mdłych romansów, choć owszem – miał w sobie dużo z romantyka. Przekartkował tom, czując na sobie czujny wzrok chłopaka i uśmiechnął się lekko.

— Gwałt na niewinnych kobietach przez bogatego mężczyznę to taki przeżarty temat — mruknął, oddając książkę Adamowi. — Mam nadzieję, że autorka zna się na rzeczy.

W odpowiedzi otrzymał jedynie przewrócenie oczami. Nie spodziewał się niczego innego, wieczorami Adam pozbywał się swojego notesu i zamykał go w szufladzie razem z długopisem. Nazywał je żartobliwie „momentami ciszy”, ale Radkowi to odpowiadało. Przynajmniej nie musiał co chwilę czytać odpowiedzi. Niejednokrotnie namawiał Adama do tego, my nauczyli się języka migowego, ale ten stanowczo odmawiał, twierdząc, że do niczego mu się to nie przyda. Młody Bieler nie potrafił tego do końca zrozumieć. Znał niejedną osobę, która nie mówiła bądź nie słyszała, każde z nich twierdziło, że migowy ułatwia im życie. Ale nie, Adam wciąż znajdował wymówi, zapisując notes za notesem. Wciąż ten sam, w czerwonej skórze. Równe, dokładnie dobrane słowa. W Adamie nie było nic impulsywnego, wszystko robił z planem. I to chyba sprawiało, że tak trudno było go do czegokolwiek przekonać.

— Ciekawe, dlaczego tata nie dzwoni. — Białowłosa podrapał się w tył głowy, zerkając ze skonsternowaną miną na telefon. Ciemny, nierozświetlony wyświetlacz zlewał się z czarną obudową, informując, że chłopak nie ma żadnej nowej wiadomości, powiadomienia czy nieodebranego połączenia. — Pewnie już śpi. Ciekaw jestem, czy Monika położyła się już do łóżka.

I obaj chłopcy, niemal jak wzorowi bracia, na paluszkach podreptali do pokoju blondynki. Cichutko uchylili drzwi i zerknęli przez szparę, aby zobaczyć, czy dziewczynka odpłynęła już w objęcia Morfeusza. Zobaczyli jednak tylko drobne ciało bezwładnie opierające się o biurko i jasne loczki leniwie opadające na plecy. Radek bez namysłu wszedł do środka. Znalazł się przy siostrze i — najdelikatniej jak tylko potrafił — wziął ją na ręce.

Już tyle razy prznosił ją na łóżko, a wciąż dziwiła go jej waga. Monika była leciutka, chociaż potrafiła zjeść dwa razy tyle, co on i Adam razem wzięci. Ciągle ciągała coś słodkiego: a to batonik, a to ciastka. Nie było dnia bez pieczenia ciast, tortów czy innych słodkości. Być może uważała to jedynie za sposób na zabicie czasu, ale dzięki temu chłopcy dostawali domowe łakocie. I to całkiem smaczne, jeśli mieli być szczerzy. A dopóki Monika się uśmiechała, serwując jabłecznik z lodami i inne wymyślne desery, dopóty oni dokupowali produktów i przyglądali się, jak pichci, niejednokrotnie umazując się mąką.

Adam zsunął narzutę i ułożył ją w równą kostkę, po czym przesunął koc, aby Radek mógł bez problemu położyć Monikę. Tyle szczęścia, że mała wcześniej odwiedziła łazienkę, zdążyła się więc umyć i przebrać w piżamę. Nie musieli jej budzić albo zostawiać w przepeconym przez cały dzień ubraniu.

Białowłosy popatrzył z czułością na swoją śpiącą siostrzyczkę. Lubił ją. Owszem, często pouczał, a ona się dąsała, ale naprawdę ją lubił. Uważał ją jeszcze za dziecko i wiedział, że wielu spraw nie zrozumie, ale gdy tylko ojciec przyprowadził tę małą, jasnowłosą, zagubioną istotkę do domu, wiedział, że chce się nią zająć, choćby nie wiedział, co musiałby zrobić. To nie tak, że chciał jej robić na złość. Po prostu czasami go irytowała, zachowywała się jak królowa świata i narzucała innym swoje zdanie. Wtedy musiał zareagować. Nie chciał wychować Moniki na rozwydrzonego bachora myślącego, iż wszystko mu wolno. Pragnął tylko szczęścia małej i nawet jeśli musiał płacić za to niepochlebną opinią z jej strony, to mimo wszystko wiedział, że to przetrwa. Wiedział, że gdy dziewczynka dorośnie, okaże wdzięczność. Z każdym mijającym miesiącem stawała się starsza i rozumiała więcej, dlatego Radek nie martwił się już aż tak bardzo. Wciąż jednak uważał ją za dziecko.

Przykrył Monikę kocem aż po samą brodę, po czym musnął palcami złote loczki. Uśmiechnął się lekko i ucałował młodą malarzkę w czoło.

— Dobranoc — wyszeptał, wyłączając lampkę.

Nie sprawdził jednak, czy okno jest domknięte. Nie pomyślał o tym, by zamknąć drzwi na klucz, skąd. Całkiem zapomniał o zasadach, które ustanowił Ernest Lisiński. Po prostu za bardzo się rozczulił. Stałby tak nadal w ciemnościach, gdyby nie Adam, który splótł ich palce i wyprowadził białowłosego z pokoju.

Dochodziła pierwsza w nocy. Chłopiec stracił już nadzieję na usłyszenie głosu swojego ojca. Tak, miał już dwadzieścia dwa lata, ale wciąż tęsknił za rodzicami. Cóż, praktycznie rzecz biorąc, zawsze był sam. Gdy się urodził, pan Bieler zajmował już wysokie stanowisko w Painted Wings, więc całymi tygodniami nie było go w domu, dzwonił tylko czasami, by zapytać, czy wszystko w porządku. Wtedy jeszcze miał matkę. Jak przez mgłę pamiętał jej miodowozłote, proste kosmyki i ciepły, przyjazny uśmiech. Często zabierała go na pobliski plac zabaw i siadała na koniku — huśtawce kiwającej się na wszystkie strony. Choć mierzyła wiele więcej niż standardowo dzieci, które z niego korzystały, raz za razem stawiała stopy na specjalnych nóżkach i śmiała się, wychylając w przód i w tył. Cóż jednak mu było ze wspomnień? Jego matka umarła, nie dowiedział się nawet dlaczego. Ojciec nie chciał nic mówić, lekarze milczeli. Miał ledwie siedem lat, a już musiał pożegnać się z jednym z rodziców.

I nie, Bieler wcale nie rzucił pracy. Przyprowadził mu Adama, oznajmiając, że od teraz będzie jego nowym bratem. Znał go już wcześniej, ale nie spodziewał się, że jego ojciec zaadoptuje szatyna. Potem po prostu zdał sobie sprawę, że Adam został malarzem. Wciąż wspominał jego słodki, dziecięcy głosik, gdy jeszcze chłopak przebywał w domu dziecka, a Radek wraz z mamą odwiedzali sierociniec.

Za dnia przychodziła do nich opiekunka, starsza, siedemdziesięcioletnia sąsiadka. Jednak nie zwracała na nich większej uwagi, po prostu siedziała i oglądała telewizję, ugotowała obiad, a o siedemnastej wracała do siebie. Chłopcy przyzwyczaili się więc do swojego towarzystwa. Radek nie mógł iść do swoich kolegów, oni nie akceptowali Adama, a białowłosy nie miał serca, by zostawić swojego nowego brata samego. Dlatego stali się nierozłączni, stracili umiejętność życia bez siebie nawzajem. Sami stawali się niekompletni.

— Idziemy spać? — zapytał Radek Adama, kładąc się na boku. Jego zielone oczy spotkały się z ciepłymi, brązowymi tęczęwkami starszego z chłopców.

Adam wskazał na książkę, kartkując część, której jeszcze nie przeczytał i uśmiechnął się przepaszajaco.

— W porządku. — Chłopak pocałował czule najważniejszą osobę w swoim życiu, po czym włożył w uszy słuchawki, podobnie jak Adam, a następnie ułożył się wygodnie na prawym boku.

A noc trwała w najlepsze.

Chrabąszcze raz za razem uderzały w szyby, lekki wiatr poruszał liśćmi, zmuszając je do grania swojej nostalgicznej melodii. Gdzieś w oddali na obcą osobę czekał pies, pilnując swojej rodziny, domu. Ptaki już dawno posiadały na gałęziach i zamknęły ślepią. A motyle obsiadły okoliczne drzewa, czekając na nadejście świtu. Kwiaty zamknęły się, chroniąc przed zimnem. Dzikie koty wyruszyły na polowanie, w końcu mogąc zapełnić puste żołądki.

A w oddalonym od całego świata domku, spokojni jak nigdy, spali Malarze Motyli i Skrzydła. Tylko w jednym z okien tliło się światło – to Adam zasnął przy książce, która zsunęła się na podłogę. Ale on nic nie słyszał, gdyż w jego uszach grała muzyka. Powolny, melancholijny, usypiający kawałek.

Co się w tym czasie działo za drzwiami bez klucza? Nic. Jeszcze nie nadeszła pora, zegar jeszcze nie wybił...

Monika otworzyła nagle oczy, słysząc szumy i ciche postukiwania. Podniosła się do siadu, lecz widziała tylko wszechogarniającą ciemność. Na ślepo wymacała włącznik lampki, a kiedy pokój wypełniło światło, oślepiło ją, więc skrzywiła się nieco. Poczula na plecach zimny podmuch i z obróciła się przerażona. A potem odetchnęła z ulgą, widząc niezamknięte okno. Oparła dłonie o poduszkę i wypuściła nieświadomie wstrzymywane powietrze.

Wzięła do ręki telefon i włączyła go. Wyświetlacz krzyczał, że wybiła trzecia cztery. Przez chwilę trwała w niejasnym wrażeniu, że o czymś zapomniała, lecz koniec końców machnęła na to ręką, ziewając.

Wyjrzała na zewnątrz i przez chwilę jak zahipnotyzowana przyglądała się ciemnemu niebu usłanemu mnóstwem gwiazd. Migotały, a zaspana dziewczynka

miała wrażenie, że mrugają do niej, chcąc przekazać jakąś ważną wiadomość. Kiedy jednak ziewnęła; zamknęła okno, wyłączyła światło i z powrotem ułożyła się do snu.

A śniła jej się łąka pełna chabrów. Zieleń ginęła wśród ciemnoniebieskich kwiatów. Dziewczynka myślała, że znalazła się na morzu, że łodyżki tak naprawdę są wodorostami, a listki rybkami. Czuła się tak dobrze jak wtedy, gdy wybrała się z rodzicami na wakacje i całe dnie spędzali na plaży. Zebrała wtedy najpiękniejsze muszelki i chwaliła się dzieciom w szkole. Wszyscy ją podziwiali, zazdrościli. I choć mała nie była kimś, kto się pysznił na każdym kroku, czuła się lubiana.

\*\*\*

Ranek nadszedł zdecydowanie za wcześnie. Zwłaszcza dla Adama, który to obudził się przed siódmą z bólem szyi. Rozmasował ją, próbując nie trącić przypadkiem skulonego jak dziecko Radka, po czym podniósł z podłogi słuchawki i delikatnie zszedł z łóżka. Podreptał do łazienki, gdzie stanął przed lustrem i dłuższą chwilę przyglądał się swojemu odbiciu, strojąc głupie miny. Ostatecznie stwierdził, że tak czy siak wygląda tragicznie, ale z cieniami pod oczami nie było mu aż tak źle.

Doszedł do kuchni, ziewając szeroko, nie kłopotząc się zakrywaniem ust. Kiedy był sam ze sobą, nie zwracał uwagi na maniery.

Otworzył lodówkę i przejrzał jej marną zawartość. Nie mogli wsadzić do samochodu nic, co pod wpływem ciepła by się zepsuło. Ledwie dowieźli mleko. Poza tym został im ser, mąka, jajka i niezbyt świeży już chleb, a przecież musieli coś zjeść. Monika miała trochę racji, chcąc wyjść na zwiedzanie okolicy. Musieli znaleźć sklep, inaczej pomarliby z głodu. Podrapał się w tył głowy, patrząc na marne zapasy.

Ostatecznie włączył czajnik pełen wody i zasypał kubek zieloną herbatą. Na początku chciał zejść do piwnicy Lisińskiego. W końcu nie umarł wcale tak dawno, na pewno trzymał gdzieś ziemniaki czy makaron bądź inne suche produkty, lecz zrezygnował, opadając na krzesło.

Wyjrzał za okno. W pobliżu nikt nie mieszkał. W oddali malował się jakiś dom, ale oprócz niego przed oczami malowały mu się jedynie drzewa, pojedyncze krzewy i łąki. No i słońce, które już dawno wyjrzało zza horyzontu.

On tak bardzo nie lubił lata. Nie lubił malować skrzydeł motylom. Nie lubił motyli. Żywił urazę do pana Bielera o to, że dostrzegł w nim ten dar. On wcale tego nie chciał. Cieszył się jedynie z adopcji. Ale co mu po tym? Jasne, miał Radka, lecz na tym radość się kończyła. Siadanie i powolne nakładanie farb na skrzydła męczyło go. Przy dziesiątym wzorze popadał w szal, którego nikomu nie mógł pokazać. Zarówno Monika jak i Radek uwielbiali swoją pracę. Dzięki niej nie brakowało im pieniędzy, ale ileż można malować? W duchu dziękował za niemożliwość wypowiedzenia na głos swoich myśli, na papierze przynajmniej potrafił się powstrzymać.

Adam bał się, że przyjaciele zostawią go z chwilą, gdy dowiedzą się, jak bardzo nie lubi tej roboty. Nie mógł ich stracić.

Nagle rozległ się dzwonek do drzwi. Szatyn pierwszy raz w życiu słyszał taki dźwięk – połączenie śpiewu różnych ptaków. Poczuł się jak w lesie i przez chwilę nie zorientował się, że powinien przywitać gościa. Kiedy w końcu doszło to do niego, zerwał się z krzesła i pobiegł przez korytarz.

Na schodkach stała wysoka, ciemnowłosa dziewczyna w brązowym, kowbojskim kapeluszu. Uśmiechała się szeroko, trzymając w rękach dość dużą paczuszkę. W jej dużych okularach w niebieskich oprawkach, zza których zerkały wesołe, piwne oczy, odbijało się słońce.

— Dzień dobry! — przywitała się radośnie.

Adam stał i nie wiedział, co zrobić. Nie miał przy sobie notesu, nie mógł wydukać ani słowa, a w języku migowym potrafił pokazać jedynie swoje imię.

— Jestem Marta, mieszkam w tamtym domu. — Kobieta wskazała palcem na kolejny, oddalony co najmniej o półtora kilometra budynek. — Przyszłam przywitać nowych gości. Pan Ernest bardzo mnie lubił. Albo raczej moje wypieki. Cóż, trudno, wolę żyć w złudnej nadziei. Przyniosłam ciasto.

Adam znów milczał. Przybrał przestraszoną minę i przełknął ślinę.

— Stało się coś? — Przybyszka przechyliła głowę w prawo, marszcząc czoło.

Szatyn westchnąłby, gdyby mógł. Wskazał więc tylko na gardło i poruszył ustami.

— A! Nie możesz mówić, było tak od razu!

Malarz przewrócił oczami, po czym przesunął się, robiąc przejście. Zaprosił gościa gestem dłoni do środka, uśmiechając się lekko.

Wtedy po schodach zbiegła Monika w swojej piżamie w kwiatki. Ziewała, zakrywając usta ręką. Wyglądała słodko i niewinnie z poczochronymi jeszcze włosami. Na widok Marty jej oczy rozbłysły dziecięcym podnieceniem.

— Dzień dobry — przywitała się, przytulając do Adama, który objął ją ramieniem i poczochrął włosy. — Musi pani wybaczyć. Adam jest niemową i pewnie troszeczkę się stresuje. — Chłopak dźgnął ją w policzek. — Jestem Monika.

— Marta... — Ciemnowłosa kobieta przyglądała im się przez chwilę, zastanawiając się, jakie łączą ich stosunki, po czym jej wyraz twarzy się zmienił. Rozkwitło na niej zrozumienie.

— Proszę, zapraszamy do kuchni.

Dziewczynka podążyła korytarzem, w krok za nią Marta, a Adam włókł się na samym końcu, wcześniej zamknąwszy drzwi. Monika spadła mu jak z nieba. Nie chciał nikogo budzić, bo potem męczyły go wyrzuty sumienia. Sam nigdy nie poradziłby sobie z osobą, którą widział po raz pierwszy, na dodatek przedstawicielką płci pięknej. Nie to, żeby czuł się zawstydzony, ale przy kobietach zawsze łapał się na myśleniu o Radku.

Monika wyciągnęła (stojąc na palcach) z szafki jeszcze dwa kubki i wrzuciła do nich torebki z herbata. Starła się podtrzymać rozmowę z gościem i trajkotała o długiej, męczącej podróży. Płynnie przeszła do tematu pięknych krajobrazów, a skończyła na tym, że bardzo dobrze jej się spało, chociaż było to jedno z najgorszych kłamstw, jakie kiedykolwiek powiedziała. Wszystko ją bolało.

Blondynka zalała kubki wrzącą wodą.

— Jaki był pan Ernest? — zapytała młoda malarka, siadając na krześle obok Adama, który wciąż wydawał się zmieszany.

— Ernest... Uśmiechnięty — odpowiedziała po chwili namysłu. — I uwielbiał dzieci. Gdy któreś zawędrowało pod jego dom, zapraszał je na sok z czarnej porzeczeki i krakersy. Krakersy też uwielbiał. O dziwo nigdy nie był żonaty... — Ciemnowłosa podrapała się w tył głowy. Wcześniej swój kapelusz odłożyła na blat stołu i teraz na ramiona spływały jej czekoladowe pasma.

— Może nie szukał. — Dziewczynka wzruszyła ramionami.

— Jeśli nie zabrzmie zbyt ciekawsko... Dlaczego Adam nie mówi? — Przygryzła dolną wargę.

Monika posłała spojrzenie swojemu przyjacielowi, który na próżno rozglądał się za kartką i długopisem. Mała zawsze go podziwiała – tyle pisał, a przecież całą trójką mogli iść na lekcje migowego. On nie chciał im dodawać dodatkowych zajęć. Poza tym był bardziej rozrywkowy niż Radek, przymykał oko na jej wybryki i nie krytykował.

— Kiedy był mały, brał udział w wypadku. Od tamtej pory nie powiedział ani słowa — wyrecytowała niebiesko włosy. Tę wersję usłyszała pierwszego dnia z chłopcami. Kazano jej zawsze odpowiadać tymi zdaniami na pytanie odnoszące się do dolegliwości dwudziestotrzylatka.

— Och, rozumiem.

Zjedli szarlotkę upieczoną przez Martę i wypili herbatę. Kobieta patrzyła przyjaznym wzrokiem w stronę obojga, uśmiechając się lekko pod nosem. Dopiero gdy na dół zszedł Radek w samych bokserkach, jej policzki przybrały kolor dorodnych malin.

Ani Adamowi, ani Monice nie przeszkadzał strój białowłosego. Jakoś nie sądzili, by było w nim coś gorszącego. Radek zawsze sypiał w samej bieliźnie, a raniem spacerował w niej co najmniej godzinę, nim dziewczynka, żądając wspólnego spaceru, nie zmusiła go do włożenia spodni. Najwyraźniej przybyszka nie przyzwyczała się do widoku półnagich mężczyzn.

— O, dzień dobry — powiedział zaspanym głosem, przeczesując poczochrane włosy. — Mamy coś do jedzenia?

— Pani Marta przyniosła ciasto! — Zaświergotała Monika. — Ale herbatę musisz zrobić sobie sam.

— Dzięki, siostrzyczko. — Pokręcił głową i zaczął szperać po szafkach, raz uderzając o kant jednej z nich. Syknął z bólu, ale jego towarzysze tylko parsknęli śmiechem.

— Jakie macie plany na dziś? — Zainteresowała się Marta, odwracając wzrok od szczupłych pleców Radka. Adam, który dokładnie ją obserwował, miał w palcach



rąbek bluzki, zdenerwowany i zazdrosny, że JEGO facet parady w samych majtkach przed obcą osobą.

— Namówiłam chłopców na wycieczkę terenoznawcą — oznajmiła z dumą blondynka, odwracając uwagę szatyna od niecieszącej go sytuacji. — No i musimy wyskoczyć do miasta, by zrobić jakieś zapasy.

— No, chyba że chcemy umrzeć z głodu — dołączył do rozmowy Radek, opierając się o kredens. — Ale zjadłbym lody, więc musimy pojechać.

— Mogłabym się wybrać z wami? — Marta spojrzała po twarzach malarzy. — Miałam wsiąść na rower, ale skoro zmierzamy w tę samą stronę...

— Myślę, że nie będzie z tym problemu — odpowiedziała Monika, a chłopcy zawtórowali jej rzeczowymi minami.